

Wprowadzenie

Podjęwając temat teorii władzy, nie sposób pominąć pewnych odautorskich „usprawiedliwień” i objaśnień. Dotyczy to zwłaszcza trzech spraw: procesu powstawania tej pracy, jej praktycznej użyteczności, uzasadniającej jej napisanie i wreszcie przygotowania ewentualnego czytelnika na to, co może w niej znaleźć – i w daleko większym stopniu uprzedzenia go – czego w niej nie ma.

Przez wiele lat prowadziłem uniwersytecki wykład dotyczący władzy, skierowany głównie do prawników, socjologów i politologów. Przygotowując się do niego, sporządzałem dosyć obszerne notatki i szkicowałem rozmaite nasuwające się pomysły. Niektóre ukazywały się potem w formie artykułów, ale większość pozostawała dostępna tylko wykładowcy, przynajmniej początkowo. Z czasem niektórzy moi słuchacze – dzisiaj już poważni uczeni – zainteresowani tematem, uzyskiwali do nich dostęp, a jeszcze później, gdy sami zaczęli prowadzić swoje zajęcia z teorii władzy, nalegali na bardziej systematyczną publikację tych wszystkich rozproszonych tekstów, uwag, zapisków, konspektów, komentarzy, prywatnych recenzji itd., jakie nagromadziły się przez lata mojej dydaktycznej działalności. Uważam, że byłem im to winien, i pomimo wszystkich swoich obaw, co do użyteczności przedsięwzięcia, zaryzykowałem podjęcie się takiej pracy. Rozciągnęła się ona znowu na dobrych kilka lat, w których oczywiście sporo wydarzyło się w naukach społecznych, w teorii władzy, nie tylko politycznej, a i moje osobiste poglądy ulegały zmianom. To tłumaczy, dlaczego, zwłaszcza druga część tej pracy, nie w pełni synchronizuje się z poglądami już poprzednio ogłoszonymi i publikowanymi.

Podstawowym motywem praktycznym skłaniającym do podjęcia się takiego opracowania było umożliwienie wykładowcom teorii władzy i pokrewnych przedmiotów w naukach społecznych odwoływania się do całościowo napisanego tekstu, a nie tylko do zasłyszanych poglądów i trudno

dostępnych, fragmentarycznych moich publikacji, chociażby po to, aby poglądy te podstawnie skrytykować. W bardziej ambitnym zamierzeniu wyobrażałem sobie, zapewne naiwnie, że przynajmniej niektórzy, bardziej zainteresowani wspomnianą problematyką studenci sięgną do tej pracy, nobilitując ją tym samym do rangi podręcznika akademickiego. Tym należy tłumaczyć pewną zamierzoną skrótowość niektórych rozważań, mających albo charakter uzupełnień do już dostępnej wiedzy lub, innym razem, stanowiących prolegomena do tej ponadzwyczajnie interdyscyplinarnej problematyki. Punktowa systematyzacja tekstu, którą zastosowałem, zamiast zwyczajowego podziału na rozdziały, i która może początkowo sprawiać czytelnikowi pewne trudności, bardzo jednak ułatwia wrywkową lekturę poszczególnych zagadnień poruszanych w pracy i bezproblemowe ich uzupełnienie przez skierowanie się do innych, numerycznie oznaczonych jej fragmentów. Autor bowiem nie zakłada, że wszyscy, którzy zechcą z tej pracy skorzystać, przeczytają ją od deski do deski, zwłaszcza gdy są już zaawansowanymi badaczami i znawcami zawartej w niej problematyki.

W kwestii ostatniej z zapowiedzianych powyżej od razu powiemy, że nie jest to systematyczne, według jakichkolwiek kryteriów porządkowych, opracowanie „wszystkiego”, czego o władzy możemy dowiedzieć się z literatury przedmiotu. I tak np. intencjonalnie zostały pominięte Arystotelesowskie uwagi o władzy, zwłaszcza zawarte w jego *Polityce*, od których należałoby zapewne rozpocząć i których częsta aktualność jest nie do podważenia. Nie znajdziemy także w pracy wiekopomnego *Księcia* Machiavellego, swoistej biblii wszystkich „technokratów rządu”. Ani także, poza przykładowymi odwołaniami, nie zostanie po raz tysięczny rozważona monarchistyczna koncepcja Tomasza Hobbesa, chociaż akurat obecnie jego *Lewiatan* zyskuje na popularności wśród zwolenników autorytaryzmu. Podobnie też Monteskiuszowski „duch praw”, podstawowa lektura apologetów demokratycznych przekonań o niezbędności podziału władz. Są ku temu – jak sądzę – co najmniej dwa ważne powody. Pierwszy, to nasza propozycja, aby, pomijając chronologiczną systematykę stosowaną zazwyczaj w historii doktryn, uznać niektóre, w tym również współczesne, a nawet kultowe dla problematyki władzy prace, za należące do przedteoretycznego stadium refleksji nad tą dziedziną. Przemawia za tym uznawanie przez autorów tych prac, nieważne w jakim czasie opublikowanych, terminu „władza” za pierwotny: powszechnie i wystarczająco jednoznacznie zrozumiały dla wszystkich użytkowników danego języka. Co zwalnia od dalszego namysłu nad jego znaczeniem lub/i pozwala ograniczyć się do zacytowania autora

cieszącego się renomą w tej materii (patrz np. Dean, 2013:4). Nie chodzi przy tym o założenie metodologiczne, niekoniecznie trafne, że wszelkie uprawianie teorii należy rozpocząć od poprawnych definicji. Raczej o to, że przyjęte uściślenia znaczeń używanych terminów mają swoje niepomijalne konsekwencje poznawcze; akurat „władzy” dotyczy to szczególnie. Po wtóre, autorzy przedteoretycznych prac o władzy skupiają swoją uwagę badawczą na jednej tylko, bez wątpienia najbardziej reprezentatywnej w tej problematyce, odmianie zjawiska władzy: władzy politycznej. Tymczasem jest to zjawisko uniwersalne, obecne w każdej uporządkowanej, ludzkiej zbiorowości, począwszy od rodziny, plemienia, asocjacji, instytucji itd., aż do państwa i organizacji ponad/międzypaństwowych włącznie. Wymaga zatem uniwersalnego oglądu i refleksji. Jak powiedziałby zapewne Stagiryta, domaga się zrozumienia natury tego zjawiska. Niniejsza praca jest pomyślana jako propozycja przybliżenia się do takiego zrozumienia; jest próbą objaśnienia najbardziej esencjalnych właściwości zjawiska władzy. Autorowi nie przystoi uważać jej za próbę udaną.

W części A, korzystając z dyskrekcji dokonywania takich wyborów, przedstawiono syntetycznie prace, które autor uznał za kierunkowe dla całej problematyki, za szczególnie wpływowe na procesy jej badania i, najczęściej, szczególnie oryginalne. Stanowią one w dużym stopniu swoisty kontrpunkt do koncepcji własnej, proponowanej w części B. Ale oczywiście koncepcja ta nie mogłaby powstać bez przynajmniej wybiórczego korzystania z opracowań przywołanych już poprzednio.

Używana w pracy przez narratora liczba mnoga nie ma nic wspólnego z etykietą *pluralis maiestaticus*; jest tylko sugestią wspólnego, z ewentualnym czytelnikiem, zapoznawania się z jej treścią.